

Przebiegła 147 kilometrów dla chorego

O Agacie i jej przygotowaniach do biegu pisaliśmy w kilku kolejnych numerach „Filantropa”. Ta dzielna dziewczyna pokonała 147-kilometrową trasę, by wesprzeć chorego na stwardnienie rozsiane Waldka, który zbiera pieniądze na turnus rehabilitacyjny. Na mecie była siódma, szczęśliwa i zadowolona.

„Jesteś WIELKA! Od samego czytania, aż mnie wszystko boli”. „Aż ciarki mnie przechodziły jak czytałam o Twoich niesamowitych, heroicznym wręcz wysiłkach”. „Agato widziałem to z bliska i serce mi pękało, gdy widziałem Twoje cierpienie. Jeszcze ta myśl, że to przeze mnie. Był moment, że chciałem, byś przetrwała to masochistyczne doświadczenie, ale jeszcze mocniej trzymałem kciuki, gdy z determinacją ruszałaś na kolejny etap”.

To tylko niektóre wpisy internautów na stronie Agaty. To, co zrobiła, było wielkim sprawdzianem własnych możliwości i myślenia o innych.

– Bieg trwał ponad dobę, bez snu i ciepłego posiłku – mówi Agata Suchocka. – Dopóki wszystko idzie zgodnie z planem, jest w porządku. Gdy pojawiają się przeszkody i gdy wiesz, że nie osiągniesz założonego celu, klniesz w duchu, ale bnieśz dalej. Po pewnym czasie pytasz siebie, czy zrobiłaś wszystko, co mogłaś, żeby uzyskać założony rezultat. W moim przypadku odpowiedź na to pytanie była twierdząca. Ukończyłam 147 kilometrową trasę ze Szczecina do Kołobrzegu. W życiu nie czułam takiego bólu i wyczerpania. I jestem z siebie zadowolona. To był mój pierwszy ultra dystans i nie ostatni. Postanowiliśmy z kolegami, że ukończymy go w czasie 31 godzin i 28 minut. To czas liczony razem z przerwami w punktach kontrolnych. Niewiedza dotycząca tego, jak wygląda aż taki długi odcinek, pozwoliła nam w to wierzyć i budować optymistyczne scenariusze. Życie je zweryfikowało: czas pokonania trasy wyniósł 26:14, czas z przerwa-



Agata Suchocka z Waldkiem (w środku), dla którego biegła.

mi 36:09:52, dając mi ostatecznie siódme miejsce.

Na starcie w Szczecinie Agata pojawiła się przed czasem. Ze spokojem przepakowywała jedzenie do punktów kontrolnych. Wzięła ze sobą dwieście bułek, dwanaście batonów, sześć paczek ciastek, sześć bananów, cztery kabanosy, paczkę cukierków. Wspólnie ze współtowarzyszami biegu odebrała pakiety startowe, przebrała się w biegową odzież i stanęła na starcie.

– Ruszyliśmy spokojnie, bo wiedzieliśmy, że nie ma co forsować – dodaje Agata. – Pierwszy punkt nie było trudno zdobyć. Na początku szliśmy w zbitej grupie, z wieloma innymi uczestnikami. Szczecin opuszczaliśmy szybkim marszem, jeszcze asfaltową drogą. Po drodze mieliśmy przerwę z powodu przejeżdżającego pociągu, dzięki czemu poznałam innych uczestników. Zaczęłam odczuwać pierwszy ból. Czułam go w plecach, ale to pewnie wina ciężkiego plecaka. Drugi punkt kontrolny był w Sownie-Maszewie i obejmował 47 kilometrów.

Zdaniem Agaty to był najkrótszy, ale zarazem najtrudniejszy odcinek całej trasy. Droga była ciężka ze względu na nawierzchnię. Do tego dochodziły wysokie trawy, pola oraz odcinek leśny.

– Jak weszłam w pole rzepa-

ku, to mnie nie było widać, a gdy z niego wyszliśmy wszystko mieliśmy mokre – wspomina Agata. – Ledwo przebrnęłam jedne chaszczki, a już następne. Jednak po chwili nie zwracałam uwagi na mokre i brudne buty, które ważyły półtora kilograma więcej. Na tym odcinku spuchły mi dłonie tak, że nie byłam w stanie założyć rękawiczek. O podpisaniu się na liście kontrolnej nie wspomnę.

W Nowogardzie po leśnym sprincie Agata była tak zmęczona, że musiała się przespać. Do tej pory wcale nie odczuwała głodu, do jedzenia musiała się zmuszać, by utrzymać stabilny poziom cukru. Pojawiają się kolejne pęcherze na nogach. Odcinek do Płotów przebiegła bez atrakcji, ale na 74 kilometrze zaczęło ją boleć lewe kolano. Pojawiły się pierwsze łzy. Ale Agata nie zamierzała zrezygnować. Kolejny raz włożyła książkę z mapą do ust, zagryzła z całych sił, wytarła zapłakane oczy i pobiegła dalej.

– W punkcie Nowogard-Płoty z dużym wysiłkiem podpisałam się, dokładnie opatrzyłam kolano, poszłam do toalety i wyłam z bólu – mówi Agata. – Miałam kryzys. Usiadłam na ławce i zaczęłam odpisywać na esemesy, a łzy same mi ciekły. Jednak zebrałam się w sobie i ruszyłam do przodu.

Długa, spowodowana słońcem przerwa z jednej strony

dobila Agatę psychicznie, ale z drugiej pozwoliła znaleźć sposób na ból. Ponownie włożyła książkę w zęby i po tym odcinku przyspieszyła. Do Brojców prowadziła zła droga. Myślała, że po odcinku do Maszewa gorzej być nie może, a jednak. Teraz dopiero zaczął się prawdziwy wysiłek. Jeszcze do pokonania zostały dwa odcinki Niepłoty-Brojce i Brojce-Byszewo.

W tym pierwszym Agatę powitali strażacy. Pożyczili lód w sprayu, dzięki czemu mogła zamrozić kolana.

– Jest świetnie, nie czuję bólu, w głowie mam myśl: jeszcze tylko 37 kilometrów i koniec – pomyślała Agata. – Ruszyliśmy dalej, bo meta była już blisko. Czułam zapach morza, oczami wyobraźni widziałam statki. Od ostatniego punktu kontrolnego zostało do przebiegnięcia tylko 18,8 kilometra. Tak blisko, a zarazem tak daleko. Miałam siłę, ale nie mogłam iść, ponieważ ból mi na to nie pozwalał. Nie mogłam podnieść stopy. Ale widziałam, po co biegnę i za żadne skarby świata nie chciałam zrezygnować.

Gdy Agata dobiegła do mety, czuła się jak królowa. Dokonała tego, co zamierzyła. Odniosła wielkie zwycięstwo nad sobą i swoimi słabościami. Poobijana, zmęczona, wyczerpana, osłabiona, ale niezmiernie szczęśliwa. Na jej twarzy malował się uśmiech. Otrzymała pamiątkowy medal, ale największą nagrodą była świadomość, że pokonała 147 kilometrów. Odległość, która dla wielu osób, jako trasa biegu, jest czymś niewyobrażalnym.

– Duma z tego co zrobiłam i kolejne cudowne doświadczenie, które na zawsze zostanie w mojej głowie były najważniejsze – dodaje Agata. – Mimo że nigdy nie miałam takich kryzysów podczas uprawiania sportu. Nigdy moja psychika nie była wystawiana na takie próby. Nigdy nie byłam aż tak zmęczona. Ale wiem, że wiele na tym skorzystam. Było dużo czasu na przemyślenia. Teraz czuję się pewniejsza i spełniona.

AURELIA PAWLAK